

Pocięte opowieści

Skrawek #5

Ludzie od zawsze żyli w strachu przed osobami, które mogły bezkarnie wkroczyć w ich życie w zabłoconych kamaszach. Dlatego gmin szanował czarownice. Wiedział, że nie unikają one kłopotów, a swoimi miotłami potrafią ogarnąć nie tylko własną chatkę, lecz także skutki każdej rodzinnej tragedii.

Gdyby ktoś spojrział na Agnes z boku, powiedziała by „młódka”, lecz była czarownicą i miała sposoby, aby zatuszować swój prawdziwy wiek. Pomagała jej w tym gładka cera i wartki potok brązowych włosów, który kończył swój bieg na smukłych ramionach. Nigdy ich nie związywała, były więc tak samo wolne jak ona sama. Agnes posiadała dwie szafy. Pierwsza dawała schronienie tylko pragmatycznie czarnym ubraniom. Ich różnorodność nie była przy tym powalająca i zawężyła się do staromodnych długich sukni. Ku wielkiemu niezadowoleniu swoich opiekunek kreację wzbogacała obcisłym gorsetem, który uwydatniał figurę i przyprawiał mężczyzn o zawrót głowy. Na dłoniach obowiązkowo spoczywały czarne, koronkowe rękawiczki. Nosiła też charakterystyczny, spiczasty kapelusz, który trzymał jej wierzgające włosy w ryzach. Druga szafa była wyrazem akceptacji wszystkiego, co przynosi życie, dlatego zawsze stała otwarta i pusta.

Hierarchia czarownic była prosta jak budowa kociołka. Pierwsza nauczycielka nazywana była ciocią, choć nie była to naturalnie jej prawdziwa rodzina, a jedynie termin, który przypominał, że z racji swojego wieku wie i potrafi więcej. Gdy młoda dziewczyna poznała już większość sekretów, była prowadzona do opiekunki cioci, do której zwracała się per babcia. Trzy kobiety tworzyły Zgodę, trzy Zgody stanowiły Harmonię, a trzy Harmonie zwano Tygłem (kołem utworzonym z dwudziestu siedmiu kotłów, których właścicielki miały niewątpliwą przyjemność znania się na wszystkim najlepiej). Każda z tych grup opiekowała się poszczególnymi regionami Kaminy i ukrywała przed mężczyznami fakt, że tak naprawdę to one decydują o losach Ziemi.

Tyle. Żadnych pagonów, belek i odznaczeń. Kobiety są dużo prostsze niż większości się wydaje i nie potrzebują w swoim życiu komplikacji. To one potrzebują kobiet, aby zmaterializować się na tym świecie, dlatego poszukują ich na własną rękę.

W domku czarownic rozległo się pukanie. Agnes obróciła się i spojrzała na drzwi. Przyłożyła palec do ust i skinęła na krasnoluda, by po cichu zobaczył, kto stoi na ganku.

Mała, krępa i niewywrotna postać odłożyła fajkę na stolik. Wstała z fotela i po przejściu kilku kroków wyjrzała przez małe okienko.

- Jakiś pajac tu sterczy! - krzyknął Khahad.

- Agnes? - rozległo się ponownie pukanie. - Wiem, że tam jesteś. Otwórz, proszę. To ważne!

- Miałem być cicho - zganiał się krasnolud. - Ale ze mnie rdzawy kulomiot. Zaraz to naprawię, panienko - zaoferował się i szarpnął klamkę.

Zaraz po otwarciu drzwi krasnolud chciał pochwycić to, co zastanie po drugiej stronie, i brutalnie wrzucić do środka. Nie wziął pod uwagę, że ktoś może być cięższy niż on. Odchylił głowę, żeby spojrzeć w górę. Na takiej gardzieli mógłby bez trudu zaginać miecze – pomyślał, jednak nie dał się pozabawić inicjatywy. Bez zastanowienia przygrzmocił pięścią w wewnętrzną część kolana. Gdy olbrzym zgiął się z bólu, Khahad podskoczył i chwycił oburącz za jego wąsy. Wyglądało to, jakby barbarzyńca z Niczyjego Ziemiaka złapał byka za rogi i siłował się z nim ku uciesze tłumu. Khahadowi wystarczył jedynie moment, aby ocenić, z kim ma do czynienia. Sumiaste wąsy były dostojniejsze niż jego broda, a to pachniało prowokacją. Zamknął kopniakiem wrota i wprowadził zaskoczonego intruza do sieni. Dzięki kontroli słabych punktów krasnolud bez problemu położył go na ziemi jak zahipnotyzowane zwierzę. Siadł na nim okrakiem, a następnie wychylił się po fajkę i z zadowoleniem spojrzął na Agnes.

- Smarki goblinów sprawiały mi czasem więcej problemów – zadrwił.

Ktokolwiek próbował wstać przywalony trzema workami ziemi i taczkami pełnymi cegieł wie, dlaczego kapitan leżał spokojnie pod spasionym ciałem krasnoluda.

- Zapytam cię grzecznie tylko raz, kolego - zapowiedział Khahad i zwinął dłonie w pięści. - Kie licho cię niesie?

- Zostaw go! - pisnęła Agnes. - To mój przyjaciel.

Khahad niechętnie odstał od kapitana i dopiero wtedy zorientował się, że mężczyzna mógłby ich pozabijać odpowiednio szybkim mrugnięciem. Jednak z jakiegoś powodu uderzył w zupełnie inne tony.

- Masz przeze mnie kłopoty, Agnes - zaczął i dokręcił zmierzwionego w szarpaninie wąsa. - Wielki Enkwizytor posądził cię o czarownictwo i wysłał tu ludzi, by cię złapali. Musimy natychmiast uciekać z miasta.

- O! Cóż za nieoczekiwany zwrot akcji – krasnolud wypuścił z ust kłęby dymu i podszedł do okna.

Tyrmisz wyczuł ironię.

- Ty i tak opuszczałaś Namir, prawda?

Kobieta spuściła głowę.

- Nie mieliśmy noża na gardle, ale tak. Nie patrz tak na mnie! Wiem, jak to wygląda. Chciałam się pożegnać, ale byłeś pochłonięty przygotowaniem do uroczystości.

- To by się Skerłej ucieszył na te słowa – zareagował Khahad. – No by se chyba jakiś dobry rocznik śliwowicy pierdyknął z tej okazji! Dobrze, że se kima chop na górze. Pójdę go lepiej zbudzić, jak się mamy stąd wcześniej zawijać.

- Jeśli chcesz zachować brodę, lepiej przemilcz, coś zasłyszal – uśmiechnęła się Agnes, choć Tyrmisz wyczuł w jej tonie odrobinę prawdziwej przestrogi.

- Jaram się twoim sposobem grożenia jak brwi mego wuja, gdy przyuczał się na sapers! – wypalił z entuzjazmem. – Ale dla własnego dobra nie rób tego więcej, panienko – dodał poważnie.

- Powiedziałeś, że musimy uciekać z miasta – wyszeptała do Tyrmisza. - Masz jakieś kłopoty?

- Nie – skłamał. - Jesteś dla mnie bardzo ważna, dlatego chcę zadbać o twoje bezpieczeństwo. Przynajmniej tyle jestem ci winien za uratowanie ręki - dodał i na znak, że pamięta, co dla niego zrobiła, stuknął trzy razy w swój lewy bark. Słuchaj, nie wiem kim są te typki, ale jeśli mamy jechać z nimi, musimy zatroszczyć się o dodatkowego wielbłąda.

- Chcesz podróżować przez pustynię? Nie słyszałeś o burzach piaskowych?

- Zaufaj mi, nie możemy zostać w mieście, to zbyt niebezpieczne. Podróż do Las Darubas jest naszą jedyną szansą.

- Niekoniecznie.

- Kim jesteś i dlaczego opuszczasz miasto? – spytał ze schodów Skerłej.

- Nic ci do tego – odparł Tyrmisz. Obrócił się po żołniersku i spojrzał na wysokiego mężczyznę. Był chudy i chyba starał się ukryć ten fakt poprzez noszenie długiej szaty. Miał przetluszczone włosy niedbale spięte w kucyk.

- Niech mnie strumienie magii porwą! – jęknął Skerłej. – Khahadzie! Dlaczego mi nie powiedziałeś, że on jest całą armią?

- Najwyraźniej musiało mi to umknąć – zadrwił krasnolud i gładząc rusznicę w dłoniach, szedł powoli na dół, do pozostałych.

Skerłej zbliżył się ostrożnie do kapitana i zlustrował go wzrokiem.

- Potrafisz machać szabelką? Czy tylko wyglądasz jak gobińska maszyna oblężnicza i nic poza tym?

- Sprawdź mnie, czarowniku - zachęcił Tyrmisz i wyszczerzył zęby jak pies. Nie bał się konfrontacji. Amulet powietrza, który odziedziczył po dziadku, chronił go przed większością zaklęć.

A Skerlej faktycznie był magiem. Dosłownie. Był kiedyś licencjonowanym magiem. Został jednak wydalony z Kolegium, kiedy profesorowie dowiedzieli się, że spotyka się z czarownicą. Istniało tyle niebezpieczeństw związanych z mieszaniem się przeciwstawnych rodzajów magii, że woleli, aby do ewentualnych incydentów dochodziło poza murami placówki.

- Może innym razem – odparł Skerlej i położył rękę na jednej z siedmiu różdżek, które trzymał w specjalnym pasie wokół bioder. – Ale łapy z daleka od mojej kobiety, bo Khahad udusi cię we śnie, rozumiesz?

Agnes uśmiechnęła się, choć sytuacja wcale nie była wesoła. Lubiła jednak tę nutkę samczego testosteronu, która sprawiała, że mężczyźni robili się porywczy i zazdrośni. Jeszcze chwila, a Skerlej podniósłby nogę i zaczął znaczyć terytorium.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Pozwólcie, że się tym zajmę – zaoferował się Khahad.

- Co chcesz zrobić? – zaniepokoiła się czarownica.

- Coś, czego się nie spodziewają – zarechotał. – Postaram się ich spławić – dodał i uchylił drzwi. Zgromadzeni wstrzymali oddech i chwycili się za głowy. - Słucham pana? - spytał Khahad dobrodusznie.

- Witam mości krasnoluda - odparł Marcinkus. - Poszukujemy kapitana Tyrmisza.

- Przykro mi, nie widziałem - wszedł w słowo.

- Jeszcze nie powiedziałem, jak wygląda.

- Umieśniona szafa z wąsami?

- Tak - przyznał enkwizytor i spróbował zajrzeć do środka.

- Ten trollowy glut wisi mi ponad sto złocisz. Jeśli zobaczę gada, to wychędożę go i nabiję na tępy pal. Albo na odwrót, jeśli będę miał gorszy dzień - rzekł i spróbował zamknąć drzwi.

Marcinkus był jednak szybszy i włożył w szparę oficerski but.

- Miał zatrzymać się u zielarki imieniem Agnes - nie dawał za wygraną.

- Chopie! Czy ja ci wyglądam jak czarownica? - wypalił, ale szybko zorientował się, że powiedział chyba o jedno słowo za dużo, więc enkwizytor zacznie nabierać podejrzeń.

- Nie to miałem na myśli, ale to jest jej domek, prawda?

- Był - beknął Khahad. - Wygrałem go w karty od Tyrmisza. Ta lafirynda tak go zwyzywała, że aż mi cię żal, żeś tego nie widział.

- Czy ja cię już gdzieś przypadkiem nie widziałem? - zmienił nagle temat Marcinkus.

Krasnolud zmarszczył krzaczaste brwi i z przerażeniem rozpoznał w rozmówcy osobę, od której wziął ostatnio zlecenie.

- Tyś jest przecież Złoty Cyngiel.

No i tyle, jeśli chodzi o krętactwo. Khahad nie urodził się wczoraj. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, kiedy się urodził, ale na pewno nie wczoraj. Miał zbyt długą brodę i zbyt wiele blizn. Wiedział, że jak tylko uchyli nieco bardziej drzwi, enkwizytor cofnie nogę i wejdzie do środka. Ludzie zawsze robią krok w tył, by się rozpędzić, jakby nie wiedzieli, że ruch wykonany z miejsca, gdzie stoją, jest dużo bezpieczniejszy. Kiedy się cofasz, rezygnujesz z tego, co masz, i ślinisz się na myśl o tym, co będzie. Żadna kopalnia nie powstałaby, gdyby krasnoludy myślały w taki sam sposób.

- We własnej osobie - skinął głową Khahad. - Wszystko mam pod kontrolą - puścił mu oczko i ściszył konspiracyjnie głos. - I jeśli nie będziesz mi przeszkadzał, doprowadzę sprawę do końca. - Wyszczrzył zęby, ale czuł, że Marcinkus mu nie uwierzył, dlatego dodał: - Chcesz zerknąć?

Khahad szarpnął drzwiami w tył. Kiedy enkwizytor zorientował się, że szczelina jest dostatecznie duża, by zmieścić w nią głowę, wykonał krok naprzód, a krasnolud zamknął je z hukiem. Słysząc dwa trzaski. Jeden, kiedy nos Marcinkusa wbijał się w głąb czaszki, i drugi, gdy omdlałe z bólu ciało zostało rzucone impetem zamykanych drzwi na ganek.

- Rozmowa i tak się nie kleiła. - Krasnolud wzruszył ramionami i oddał jeden ostrzegawczy strzał z rusznicy w stronę zaskoczonych enkwizytorów. - No cóż – zasępił się Khahad. – Wyszło jak zwykle. Klnę się na honor i brodę, że po raz ostatni próbuję rozwiązać problem słowami.